

PUŁAPKI I ŚLEPE KORYTARZE

[Adam Boniecki w *Herbarzu polskim*] tam gdzie chodziło o rodziny różnych herbów, a jednego nazwiska, nie zawsze zachowywał dostateczną ostrożność. Bywały wypadki, iż dziedziców dwóch miejscowości gniazdowych o identycznej nazwie zaliczył do jednej i tej samej rodziny. [...] Dla nie dających się przydzielić do tego czy innego herbu tworzył artykuły zatytułowane „różni”, był jednak nazbyt wstrzeźliwy w umieszczaniu tam poszczególnych osób i stąd niemało ludzi znalazło się w niewłaściwych ramkach herbowych.

Włodzimierz Dworzaczek, *Genealogia* (1959)

Poszukiwania genealogiczne stanowią swego rodzaju śledztwo, polegające na zbieraniu dowodów, ich weryfikacji i analizie, i wreszcie rekonstrukcji wydarzeń w oparciu o zebrany materiał i wysnute zeń wnioski. Podobnie jak detektyw, genealog musi nie tylko umieć odróżnić informacje prawdziwe od fałszywych, ale także stawiać najbardziej prawdopodobne hipotezy robocze w przypadkach, kiedy brak jest bezpośrednich dowodów. Oczywiście proces poszlakowy nigdy nie daje stuprocentowej gwarancji, że ukarana będzie właściwa osoba - tak samo hipotetyczne odtworzenie powiązań genealogicznych nie daje pewności, że są one właściwe. Niekiedy jednak nie mamy innego wyjścia - jeżeli nie zachowały się odpowiednie dokumenty i akta, musimy polegać na mniej wiarygodnych źródłach. Najważniejsze jest jednak, by robić to z pełną świadomością i odróżniać w tablicach czy opracowaniach połączenia pewne od hipotetycznych. Te ostatnie powinny też być zaopatrzone w przypisy wyjaśniające tok rozumowania, który doprowadził do takich, a nie innych wniosków.

Jednym z najczęstszych błędów początkujących amatorów genealogii jest tworzenie pospiesznych powiązań jedynie na podstawie imion.

Przykładowo badacz rodziny szlacheckiej, wiedząc, że jego prapradziadek miał na imię Jan, zagląda do herbarza i znajduje tam wzmiankę o Janie synu Stanisława, występującym na przełomie XVIII i XIX wieku. Przyjmuje zatem, że przesunął się o jedno pokolenie wstecz, podczas gdy Janów tego samego nazwiska mogło żyć wówczas w Polsce kilkudziesięciu albo i kilkuset. Nie są wolne od tego typu błędów również poszukiwania źródłowe w księgach metrykalnych - znając datę i miejsce zgonu owego przykładowego Jana, cofamy się zazwyczaj wstecz w księdze chrztów tej samej parafii i jeżeli znajdziemy informację o urodzeniu się Jana tegoż nazwiska, zakładamy, że jest to ta sama osoba. Tymczasem nierzadko okazuje się później, iż znaleziony przez nas Jan zmarł jako dziecko (co odnotowane jest w księdze zgonów), a nasz przodek był chrzczony w sąsiedniej parafii. Mogłoby się

zdawać, że są to drobiazgi, które można później zweryfikować i poprawić, ale musimy pamiętać, że jeżeli będziemy kontynuować poszukiwania dalszych przodków czy potomków błędnie zidentyfikowanej osoby, to cała nasza praca (niekiedy dorobek wielu lat) pójdzie na marne. Jest to szczególnie ważne w wywodach przodków, których ilość rośnie w postępie geometrycznym i ma wartość jedynie przy poprawnej identyfikacji każdej osoby - w przypadku rodowodów konsekwencje nie są aż tak poważne, sprowadzają się bowiem do odpowiedniego przesunięcia poszczególnych gałęzi rodziny, które i tak musielibyśmy zbadać (choć niekiedy możemy błędnie zidentyfikować samą rodzinę - na przykład uznać rodzinę chłopską czy mieszczańską za szlachecką jedynie na podstawie nazwiska i prowadzić długotrwałe poszukiwania w herbarzach i publikacjach).

Wspominaliśmy już o zawodności przekazów tradycji rodzinnej, ale nie od rzeczy będzie powtórzyć to jeszcze raz. Szczególnie informacje

o rzekomym pochodzeniu szlacheckim i konieczności zmiany nazwiska przez któregoś z przodków, który brał udział w powstaniach narodowych, należy traktować bardzo ostrożnie. Również doniesienia o nadaniach tytułów arystokratycznych, nie znajdujące potwierdzenia we wspomnianej wcześniej pracy Szymona Konarskiego, trzeba włożyć między bajki - chyba, że mamy niezbite dowody w postaci autentycznych dokumentów.

Takie trudności, napotymane przez genealoga na wstępnym etapie poszukiwań, są stosunkowo łatwe do pokonania. Znacznie trudniej będzie amatorowi wykryć fałszerstwa w starych dokumentach, z którymi problemy mają nawet zawodowi historycy. W księgach metrykalnych mogą się one jawić jako dopiski inną ręką, choć nie zawsze dopisek oznacza sfałszowanie zapisu. Częściej będzie to poprawka dokonana przez proboszcza, który wcześniej wpisał imię lub nazwisko błędnie. Najostrożniej traktować trzeba dopisane lub zmienione słowa określające przynależność klasową - a więc jeżeli w małym miasteczku znajdziemy „spectabilis” poprawione na „generosus”, to mamy wszelkie podstawy, by sądzić, że chodzi o bogatego mieszczanina, a nie szlachcica. Zamianę odwrotną, natomiast, uznamy za zwykłą poprawkę, nigdy bowiem szlachcic, nawet najuboższy, nie nastawałby na uznawanie go za mieszczanina.

Innym rodzajem ślepego zaułka są wszelkie zmiany imion i nazwisk. Mówiliśmy już o niestałości nazwisk chłopskich i żydowskich przed początkiem XIX wieku, a szlacheckich i mieszczańskich przed wiekiem XVII. Również stosowanie imion nie zawsze było konsekwentne - w rodzinach szlacheckich stosunkowo wcześnie zaczęto nadawać na chrzcie po dwa lub trzy imiona, z których w późniejszych zapisach występuje tylko jedno, i to bynajmniej nie zawsze pierwsze. Tak więc ktoś ochrzczony imionami Andrzej Szymon Jakub

mógł ożenić się i umrzeć jako Jakub, a w tej samej parafii mogli również mieszkać Andrzej i Szymon tego samego nazwiska (a nawet bracia). Podczas gdy imię ojca w zapisach metrykalnych jest z reguły podawane prawidłowo, imię matki często bywa zmieniane. W starszych księgach, nie podających z reguły jej nazwiska panieńskiego, nie będziemy mieli pewności, czy chodzi o tę samą, czy inną żonę ojca. Aby rozwikłać tego typu problemy, należałoby zbadać stosunki rodzinne całej parafii, a dla rodzin szlacheckich nawet powiatu, w przeciwnym bowiem razie możemy popełniać błędy na każdym kroku.

Są w poszukiwaniach genealogicznych również „martwe punkty”, których zasadniczo nie da się przejść. Są to przede wszystkim dzieci nieślubne, dla których z reguły nie odnotowywano w metryce chrztu imienia i nazwiska ojca (typową formułą wpisywaną w odpowiednią rubrykę było „pater ignotus”), mimo iż zwykle cała wieś z księdzem włącznie wiedziała, kto nim jest. Nie pomoże tu już analiza ksiąg metrykalnych (chyba że ojciec dziecka ożenił się później z matką i oficjalnie przyznał się do ojcostwa) - w przypadku rodzin szlacheckich i inteligenckich możemy jedynie liczyć na ewentualne przekazy rodzinne, pamiątniki, itp. Jeżeli, na przykład, matka była służącą w dworze szlacheckim lub zamożnym domu mieszczańskim, pewne sugestie pozwalające na hipotetyczne przynajmniej ustalenie ojcostwa może dać zbadanie rodziny właścicieli.

Podobnie przedstawia się sprawa zmian nazwiska (dla wieku XIX i XX), zwłaszcza przy jednoczesnym przenoszeniu się do innej miejscowości, czy adopcji dzieci. Są to dla genealoga w znacznej większości bariery nie do przebycia i stanowią kres poszukiwań dotyczących danej rodziny czy linii wyvodu przodków.

Stawianie wszelkiego rodzaju hipotez musi odbywać się w oparciu o pewne prawidłowości, tak biologiczne jak i zwyczajowe, którym podlegali nasi przodkowie. Długość jednego pokolenia przyjmuje się zwykle na 30-35 lat (a więc trzy pokolenia na stulecie), poczęcie dziecka na 28-42 tygodni przed urodzeniem, najkrótszy okres dzielący dwa porody tej samej matki na 10 miesięcy, najstarszy wiek matki na 55 lat. Przeciętny wiek rodziców to 30-35 lat dla ojca i 25-30 lat dla matki.

Minimalny wiek pozwalający na zawarcie małżeństwa w zgodzie z prawem kanonicznym określony był na 14 lat dla mężczyzny i 12 dla kobiety. Tak zwane lata sprawne, uprawniające do samodzielności w zakresie większości działań prawnych, osiągał mężczyzna po ukończeniu 18 lat w wieku XVII, a 20 lat po roku 1768, całkowitą natomiast pełnoletniość, pozwalającą na kupno i sprzedaż nieruchomości, po ukończeniu 24 lat. Do połowy XIX w. chrzest odbywał się w rodzinach chłopskich i mieszczańskich zwykle następnego dnia po urodzeniu, a w rodzinach szlacheckich (zwłaszcza bogatych) nawet do kilku miesięcy później.

Pogrzeb następował w ciągu trzech dni po zgonie chłopca lub mieszczanina, na czwarty dzień dla osób duchownych, a do miesiąca dla szlachty.

Podobnie jak rzadkie nazwiska są bardzo pomocne w poszukiwaniach genealogicznych, tak samo niepospolite imiona mogą ułatwiać identyfikację i tworzenie hipotetycznych powiązań. Dla rodzin szlacheckich będą to szczególnie występujące bardzo sporadycznie w XVII i XVIII wieku imiona słowiańskie. Imiona biblijne, z kolei, takie jak Dawid, Abraham czy Samuel, mogą sugerować, że dana osoba lub jej przodkowie byli protestantami (zwłaszcza kalwinami).

Wkraczamy tu jednak na grunt bardzo śliski, gdzie każdy przypadek musi być rozpatrywany osobno, a wszelkie uogólnienia mogą prowadzić na manowce.

Wspomnieć jeszcze wypada o usługach tzw. „biur heraldycznych” zawodowych genealogów. Te pierwsze oferują zwykle, obok takich ciekawostek jak „dyplom szlachectwa” czy „gobelin z herbem”, również poszukiwania genealogiczne, ograniczając się najczęściej do rodzin szlacheckich. Drudzy to profesjonaliści, którzy posiadają dużą wiedzę i doświadczenie w kwerendach archiwalnych. Decydując się na skorzystanie z ich usług musimy najpierw zastanowić się, w jakim zakresie jest to nam potrzebne. Zamawianie „pełnej genealogii” (cokolwiek by pod tym rozumieć) jest z jednej strony bardzo kosztowne, z drugiej zaś - pozbawia nas całej radości płynącej z samodzielnego odkrywania przeszłości swej rodziny. Natomiast uciekanie się do rady fachowców z konkretnym problemem, zwłaszcza jeżeli staniemy w martwym punkcie, może zaoszczędzić nam znacznie więcej czasu i pieniędzy niż koszt takiej usługi. Oczywiście w każdym przypadku należy wcześniej zorientować się, czy dane biuro lub osoba zasługują na zaufanie, a rezultaty wykonanych przez nich kwerend genealogicznych stoją na odpowiednio wysokim poziomie. Najważniejsze jest, by dla każdej informacji podane było źródło, z którego ona pochodzi.